

SZEREGOWIEC

A close-up, artistic portrait of a woman's face. The image is dominated by her eyes, which are dark and looking slightly to the right. Her skin is fair with numerous small, light brown freckles scattered across her nose and cheeks. Her lips are painted with a vibrant, glossy red lipstick. The background is a soft, out-of-focus white, possibly a curtain or a wall, which adds to the ethereal and intimate feel of the photograph.

Adrian K. Antosik

Adrian K. Antosik

SZEREGOWIEC

© Copyright by Adrian K. Antosik & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Agnieszka Walczak
agnieszka.walczak89@gmail.com
ISBN 978-83-7859-159-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

Spis treści

Prolog 5

Nierealny Świat 7

Pierwszy Dzień Nowej Ery 14

Arkadiusz z dawnych lat 24

Na Szpitalnym Łóżku 38

Zahibernowane 45

Za Oknami Pada Deszcz 55

Hades 66

Trzydziestu Dwóch Mnichów 73

Planeta Hadesa 82

Na Ryby 99

Projekt „Miasteczko na Wenus” 108

Pokorny Sługa 133

Pierwszy Skazaniec Nowej Ery 142

Podróż Poza Układ Słoneczny 153

Ja Skazaniec 158

Ostatnia Mila 179

Dziecko Nowej Ery 182

Misja Specjalna 187

Prolog

Ciemność i tępy ból. Były to pierwsze bodźce, jakie do mnie dotarły. Strach ścisnął mi żołądek. Wiedziałem, że zaraz po mnie przyjdą, że koniec zbliża się niemiłosiernie szybko. Nie liczyłem już na wspaniałą odsiecz „wielkich” Amerykanów czy innych wojsk sojuszniczych współpracujących z Polakami w tej akcji ratunkowej. Negocjacje z terrorystami, którzy uprowadzili autokar z siedemnastoma turystami zdążającymi na upragnione wakacje w ciepłych krajach też gówno dały. No ale cóż, czy da się przekonać do czegoś gości fanatycznie oddanych swojej sprawie?

Lęk sprawił, że moim ciałem, co jakiś czas targały dreszcze. Sprawilo to, że zgiałem się w spazmach bólu, które potęgował strach, a on znów dreszcze i tak w kółko. Odór moczu, brud, zaduch miejsca, w którym się znajdowałem przestały już być przeze mnie zauważane. Dookoła słyhać było ciężkie oddechy współtowarzyszy niedoli. Pamiętałem jak jeszcze przed paroma godzinami zapędzono nas tutaj, by zaraz potem wywlekać nas stąd pojedynczo. W końcu każdy pechowy wycieczkowicz przeszedł serię wymyślnych tortur, skrupulatnie nagrywanych na małej kamerze. Okrwawionych i nieprzytomnych zaciągano nas z powrotem do ciemnego pomieszczenia wydrążonego w ziemi, z ciężkimi metalowymi drzwiami. Przypomniało mi się, jak pierwszy raz przyszli. Nawet przez myśl mi wtedy nie przeszło, że będą nas tak brutalnie traktować. A wszystko przez jakiś konflikt, wywierane represje i wszystko to, do czego nigdy nie przykuwałem uwagi gdy głośno „krzyczeli” o tym w wiadomościach. Dziś miałem stać się ofiarą walki o coś, co mnie nie dotyczyło, tak jak

nie dotyczyło mojej rodziny, a nawet mojego kraju. Kolejna krwawa ofiara z turysty, któremu chciało się polecieć gdzieś dalej niż do babci na wieś.

Na policzkach czułem lży cieknące mi z opuchniętych oczu. W ustach miałem metaliczny posmak krwi, a całe ciało bolało mnie nawet przy najdrobniejszym poruszeniu. Myślałem, że zaraz umrę, że nie przeżyję kolejnego wdechu czy spazmu. Właśnie wtedy otworzyły się drzwi. Poczulem chłodne, świeże powietrze wpadające gdzieś z zewnątrz. W pomieszczeniu rozległy się westchnienia strachu, ciche łkania. Usłyszałem szmer przesuwających się ciał. Nawet nie próbowałem podążyć w ślady innych, próbujących oddalić się jak najbardziej od drzwi. Jakiś mężczyzna krzyknął coś twardym głosem w niezrozumiałym języku. Dwie dłonie chwyciły mnie pod ramiona. Poczulem jak podnoszą mnie z ziemi, a następnie wloką jakimś korytarzem. Z wielkim wysiłkiem uchyliłem powieki i była to jedyna rzecz, na jaką mogłem się zdobyć. Na uniesienie głowy nie starczyło mi sił, przez co bezwładnie zwisała. Gdy weszliśmy do jakiegoś większego pomieszczenia oprawcy poderwali mnie usadawiając na stołku, co skwitowałem jedynie syknięciem z bólu. Ktoś złapał mnie za włosy. Powoli, z sadystyczną uciechą podnosił moją bezwładną głowę do góry. Jęknąłem, a świat zawirował mi przed oczami. Docierały do mnie jakieś głośno wykrzykiwane słowa, będące jedynie niezrozumiałymi dźwiękami wypowiedzianymi szybko, w podnieceniu. Nagle zapadła cisza, którą przerwał mężczyzna mówiący ciężką do zrozumienia angielszczyzną:

– Open your fucking eyes...

W obawie przed kolejnym bólem spróbowałem otworzyć szerzej ciężkie, jakby były z ołowiu powieki. Światło wycelowane prosto w moją twarz raziło jak diabli. Dopiero po chwili zobaczyłem przed oczyma lufę pistoletu, a zaraz za nią wyszczerzone w demonicznym uśmiechu oblicze jakiegoś ciemnoskórego człowieka. Poczulem jak mimowolnie moje kąciki ust drgnęły. Coś głośno huknęło, świat zapadł w zupełne ciemności...

Nierealny Świat

Nim jeszcze otworzyłem oczy dotarło do mnie, że otacza mnie bezgraniczna cisza. Czuję się zdrowy, wypoczęty i pełen sił. Całkiem inaczej niż jeszcze przed chwilą. Nie otwierając powiek wziąłem głęboki wdech. Świeże powietrze wypełniło moje płuca. Westchnąłem cicho. Cały ból, który jeszcze przed chwilą sprawiał, że odchodziłem od zmysłów gdzieś zniknął. Wiedziałem, że leżę na czymś miękkim. Z lękiem w sercu otworzyłem oczy, obawa zaraz jednak ustąpiła zaskoczeniu. Znajdowałem się w śnieżno-białym pokoju. Jedyne meble, jaki się tu znajdował było ogromne łóżko, w którym leżałem. Szybko dotknąłem swojej twarzy. Opuchlizna i rany gdzieś zniknęły, nie pozostawiając po sobie najmniejszego śladu. Z niedowierzaniem przyjrzałem się swoim palcom, które nie były już połamane. Powoli podniosłem się i rozejrzałem. Miejsce to nie było duże, jednak bardzo czyste. Od razu pomyślałem, że tak właśnie wyglądają mieszkania bogatych wariatów. Czyste, schludne, bez klamek. Zanim dotarła do mnie nierealność całej sytuacji, w ścianie otworzyła się śluza, której wcześniej nie dostrzegłem. Do środka weszła jakaś osoba w białej szacie z kapturem na głowie. Coś piknęło i drzwi, żywcem wyjęte z filmów fantastycznych, zamknęły się za jej plecami. Znów byłem w szczelnie zamkniętym pomieszczeniu, wpatrując się w przybysza. Jedyne, co ukazywało się spod szaty to długie, smukłe dłonie. Powoli postać podeszła do mnie, wyciągając rękę. Jej palce przesunęły się po moim policzku, a ja nie rozumiejąc, co się dzieje uśmiechnąłem się do niej. Postać uniosła rękę ku górnej części szaty. Gdy ściągnęła z głowy kaptur uj-

rzałem piękną, kobiecą twarz, którą okalały krótkie białe włosy. Jej pełne, czerwone wargi delikatnie rozchyliły się, a zamknięte oczy się otworzyły. Ku mojemu przerażeniu były całe czarne, bez najmniejszego śladu białka. Chciałem krzyknąć z przerażenia, gdy nieznajoma pochyliła się szybko do przodu. Nasze wargi zwarły się w namiętym pocałunku. Poczulem spokój, powieki same mi się zamknęły, a cała obawa ustąpiła. Usłyszałem szelest osuwającej się na podłogę śnieżnobiałej szaty. Kobieta wsunęła się zgrabnie pod koldrę, nie odrywając swych ust od moich. Jej bliskość była dziwnie uspokajająca, a jednocześnie podniecająca. Kochaliśmy się długo i namiętnie. W końcu opadliśmy na poduszki wycieńczeni. Ostatnie co dotarło do mojego wyczerpanego umysłu było ciepło kobiecego ciała wtulającego się we mnie i pytanie zadane sobie w myślach „Czy jestem w niebie?”.

Obudziło mnie delikatne muśnięcie w policzek. Z niechęcią otworzyłem oczy. Stała nade mną kolejna zakapturzona postać. Choć patrzyłem z dołu, nie dostrzegłem jej twarzy. Przez zwiewną szatę nie potrafiłem nawet określić jej płci. Przez chwilę zastanawiałem się czy nie krzyknąć, lecz nie zrobiłem tego. Czekałem co nieznajoma osoba zrobi. Gestem ręki wskazała na krawędź łóżka i spytała miękkim kobiecym głosem:

– Mogę usiąść?

Skinąłem głową na znak zgody. Gdy siadała, wydawało mi się, że czuję na sobie zaciekawione spojrzenia. Zerknąłem dyskretnie w bok, białowłosa dziewczyna była wciąż obok mnie. Delikatnie odchrząknąłem i spytałem półgłosem:

– Gdzie ja jestem?

– Trudno będzie ci w to uwierzyć, no ale cóż, im szybciej się dowiesz, tym chyba lepiej. Jesteś w przeszłości.

Na mojej twarzy mimowolnie pojawił się drwiący uśmiezek, postać w odpowiedzi delikatnie ruszyła ręką. Na przeciwległej ścianie rozbłysnął duży ekran. Na zatrzymanej klatce ujrzałem wyprostowanego ciemnoskóre-

go mężczyznę wpatrującego się w kamerę z wściekłością. Kobieta uczyniła kolejny ruch ręką i nagranie ruszyło. Od razu rozpoznałem charakterystyczny język, jakim posługiwali się moi oprawcy, jednak ze zdziwieniem stwierdziłem, że rozumiem każde wypowiedane przez nich słowo.

– Zabijemy was wszystkich, niewierni. Na naszą chwałę będziemy tańczyć na waszych grobach. Dziś umrze was garstka, jutro spłonie cały świat. Będziemy was topić w waszej krwi...

Podczas gdy człowiek na pierwszym planie majestatycznie się produkował, dostrzegłem, że dwóch innych za nim wlecze coś po podłodze, a następnie usadawia na krześle. Dopiero po chwili rozpoznałem w tym pokrwanionym bezwładnym ciele własną postać. Liczne rany i zadrapania, palce powykręcane pod dziwnymi kątami. Skrzywiłem się na ten widok. Jeden z oprawców stanął za mną. Z wyraźną satysfakcją na twarzy złapał mnie za długie czarne włosy. Powoli, z sadystyczną uciechą podniósł moją bezwładną głowę. Mężczyzna na pierwszym planie wychrypiał:

– A oto dowód naszej woli – cofnął się i wymierzył pistolet prosto w moją głowę. Przez zaciśnięte zęby wysapał ciężko – otwórz pieprzone oczy...

Moja postać na filmie z wysiłkiem uczyniła to, co jej nakazywał. Nagle, ku mojemu zaskoczeniu moja twarz rozszerzyła się w pogardliwym uśmiechu, co rozwścieczyło tego, który z takim zapalem przemawiał do kamery. W napięciu czekałem, aż wpadnie do środka jednostka specjalna, by mnie uratować, kiedy będę tracił przytomność. Skupiłem się na tym tak bardzo, że aż podskoczyłem, gdy rozległ się huk wystrzału. Zobaczyłem jak moja głowa rozpryskuje się na kawałki. Wraz z końcem filmu ekran zniknął. Przez długą chwilę wpatrywałem się w śnieżnobiałą ścianę nie mogąc dojść do siebie. W końcu wychrypiałem zmienionym głosem.

– Jaja sobie ze mnie robicie?!

Zakapturzona kobieta pokręciła głową mówiąc:

– Niestety nie. W twojej terażniejszości, a naszej przeszłości zostałeś zastrzelony. Jednak udało nam się sprowadzić cię tutaj. Nie pytaj jak, będzie jeszcze czas żeby o tym porozmawiać. Zanim pójdę, chcę cię jeszcze upewnić w tym, że mówimy prawdę...

Kobieta powoli ściągnęła z głowy kaptur. Miała kruczoczarne włosy, całe czarne oczy bez najmniejszego śladu białka i subtelne czerwone wargi. Jej twarz miała delikatne rysy. Można by nazwać ją nawet piękną, gdyby nie jasnoniebieski kolor skóry. Wziąłem głęboki wdech i długo nie wypuszczałem powietrza. Przez chwilę wpatrywałem się w nieznanne stworzenie.

– Czym jesteś? – spytałem przez ściśnięte gardło.

– Człowiekiem płci żeńskiej i nie czym tylko kim. Nazywają mnie Hera. A teraz odpocznij, wiele przeżyłeś jak na tak krótką chwilę.

Bez pożegnania wstała i podeszła do ściany po mojej prawej stronie, śluzą z sykiem otworzyła się, a następnie zamknęła za dziwną kobietą. Zrobiło się cicho. Białowłosa piękność, leżąca przy mnie, miarowo oddychała, a ja nie wiedziałem co mam o tym wszystkim myśleć. Z jednej strony dziwiło mnie to, co stało się ze mną na wyświetlonej projekcji. Sama forma odtworzenia filmu zaskakiwała, a na dodatek ukazano mi moją własną śmierć, co było już totalną przesadą. Przez głowę przeleciała mi myśl, że umarłem i jestem gdzieś w zaświatach, a cały ten motyw z przyszłością był jedynie próbą przybliżenia mi aktualnego stanu sytuacji. Zaraz jednak odrzuciłem tę możliwość. Z drugiej zaś strony, jakaś część mnie podpowiadała mi, że to wszystko jest prawdą. Tak jakby mówiła „przyjmij to za pewnik i dostosuj się do nowej sytuacji”. Po głębszym namyśle stwierdziłem, że „dziwni” ludzie nie przerażali mnie, byli mi nawet w jakiś sposób bliscy, jakbym ich już kiedyś spotkał. Zastanawiałem się również w jaki sposób rozumiałem język oprawców z filmu; zaraz po tragicznej dla mnie końcówce było to drugie niezrozumiałe zjawisko. Czulem się rozdarty. Nie wiedziałem co ze sobą zrobić,

a jednocześnie ogarniał mnie spokój i ukojenie. Z rozmyślań wyrwało mnie ciche mruczenie. Ciepła kobieca dłoń zaczęła delikatnie gładzić moją klatkę piersiową.

– Jesteś strasznie spięty – wyszeptała miękkim głosem – spokojnie, zrozumiesz to. Twój mózg został zaopatrzony w wiele użytecznych informacji, dzięki którym łatwiej pojmiesz co się stało.

– Zaprogramowaliście mnie?

– Nie, uzupełniliśmy część twojej wiedzy. A właściwie nie my, bo ja się do nich nie zaliczam, tylko Odwieczni.

– Kto?

– Z jedną z nich przed momentem rozmawiałeś. Wiesz, oni są z twoich czasów...

– Poczekaj – przerwałem jej – jeszcze nie ogarniam wszystkich terminów. Możesz jakoś tak po kolei mi wytłumaczyć?

Dziewczyna przytuliła się mocniej do mnie.

– Dobrze. Wszystko zaczęło się rok po twojej śmierci. Ludzie odkryli sposób, w jaki można przedłużać życie przeciętnego śmiertelnika. Na początku wydawało się to cudownym krokiem w nowy wiek. Nieśmiertelność była prawie na wyciągnięcie ręki. Powoli przeciętna długość życia ludzi zwiększała się. Nauka parła naprzód jak rozpedzony pociąg. W tej wielkiej euforii nikt nawet nie zastanawiał się nad możliwymi konsekwencjami. Niestety, wystąpiły skutki uboczne. Ludzie stawali się bezpłodni, choć na początku nie zrobiło to na nikim wrażenia, ponieważ średnia wieku człowieka liczona była już w wiekach. Jednak gdy przyrost naturalny drastycznie zmalał, a ludzie zaczęli ginąć w niewyjaśnionych okolicznościach, wybuchła panika. Naukowcy szybko zaczęli podejmować próby odwrócenia procesu w jaki zapędziła się ludzkość, jednocześnie próbując wykryć sprawców zamachów. Gdy udało się w końcu wykryć sprawców, na Ziemi nie pozostało już wielu ludzi. Kilkaset tysięcy to wszystko, co pozostało z ogromnej populacji z twoich czasów. Dziś nazywamy ich Odwiecznymi. Nikt już nie liczy ile mają lat. Zaraz po ska-

zaniu na śmierć całego odłamu zabójców i ich straceniu, podpisano projekt o odrodzeniu ludzkości. Przez wiele lat próbowano na wszelkie sposoby odnowić populację ludzką. Nie przynosiło to jednak upragnionego wyniku. Choć technika rozwijała się nadal w zastraszającym tempie, nikt nie potrafił rozwiązać problemu, jaki przed sobą postawili Odwieczni. Ostatnim gwoździem do trumny rodzaju ludzkiego był rozwój techniki terraformowania i kosmonautyki. Wielu ludzi straciło serce do pracy nad projektem. Tworzyli statki kosmiczne i jedni po drugich opuszczali nasz Układ Słoneczny. Na początku próbowali odnaleźć życie w kosmosie. W końcu stanęło na tym, iż każdy osiadł na jakiejś planecie „ożywionej” przez siebie. Trwało to długo. Dziś w naszym Układzie Słonecznym znajduje się zaledwie garstka Odwiecznych, ja i ty.

Przez dłuższą chwilę wpatrywałem się w nią z powątpiewaniem. W końcu dziewczyna ze znużeniem pstryknęła palcami. Coś syknęło po mojej lewej stornie. Podniosłem się delikatnie na łokciu i spojrzałem w tamtą stronę. Widok, który ujrzałem zadziwił mnie. Śluza, która się otworzyła była wielkości całej ściany. Zobaczyłem duży balkon, a tuż za nim spływał wodospad szumiąc cicho. Uświadomiłem sobie, że budynek, w którym się znajdowałem musiał być częściowo wczepiony w zbocze jakiejś góry pokrytej bujną zieloną roślinnością. Tuż nad tym przepięknym widokiem jaśniało bezchmurne niebo, którego większą część zajmowała Ziemia. Dokładnie taka, jaką pamiętałem ze zdjęć satelitarnych w podręcznikach do geografii, jakby upływ czasu nie wpłynął na kształt planety. Powoli osunąłem się na poduszkę. Dziewczyna pstryknęła jeszcze raz palcami i śluza zamknęła się.

– Teraz wierzysz?

– Sam nie wiem – odpowiedziałem. – Wszystko to wydaje się takie nierealne.

– Wiem, co czujesz.

– Wiesz? – zdziwiłem się – przecież...

Dziewczyna podniosła się na łokciu i wpatrzyła we

mnie czarnymi oczami. Na jej ustach pojawił się smutny uśmiech.

– Mnie było łatwiej niż tobie, ponieważ żyłam w czasach, gdy długowieczność była już na porządku dziennym. Lecz również nie mogłam w to uwierzyć od razu. Wszystko wydawało się dziwne. Po jakimś czasie pogodziłam się z tym.

– Powiedz, jak się nazywasz?

– Lucze, Dawidzie – odparła dziewczyna uśmiechając się do mnie słodko.

Z powrotem wtuliła się w moje ramię i zamruczała. Czulem jej zapach, ciepło jej ciała, wszystko to było tak bardzo namacalne, a jednocześnie tak nierealne. Westchnąłem ciężko.

– Wiesz, masz śliczne imię – szepnąłem.

Dziewczyna zaczęła delikatnie przesuwając opuszkami palców po mojej klatce piersiowej.

– Powiedz mi, kim jest Hera?

– Ona jest najstarszą Odwieczną. Pomysł odrodzenia ludzkiej rasy był jej. To dzięki niej się tutaj znalazłeś. To również ona odnalazła mnie i uratowała. Ziemia i Księżyc należą do niej.

– Byłaś na Ziemi?

– Jeszcze nie. Śpijmy, miałeś dziś wiele przeżyć, a jeszcze jest wcześnie...

Spojrzałem w biały sufit nade mną, łza popłynęła mi po policzku. Wciąż targały mną sprzeczne uczucia. „Czy to możliwe, że wszystko to jest prawdą – zastanawiałem się w myślach – czy może jestem w domu bez klamek i ludzie w białych kitlach leczą mnie po ciężkiej traumie jaką przeżyłem po przymusowym „wypoczynku u terrorystów”. Zamknąłem powieki. Usnąłem...

Podziękowania

Chciałbym serdecznie podziękować moim rodzicom oraz bratu za wsparcie, wyrozumiałość i cierpliwość.

Podziękowania należą się również Agnieszce Walczak, Annie Bonio, Maciejowi Michalskiemu oraz Arkadiuszowi Barć za wytrwałą pomoc oraz ciekawe sugestie.

Wszystkim wam dziękuję z całego serca!



Adrian K. Antosik

Szczecinianin, urodzony w 1988 roku. Jako gimnazjalista podjął pierwsze próby w świecie literackim, które po latach ukazały się w zbiorowym tomiku wierszy i jako elektroniczna książka. Publikował wiersze na stronie internetowej wydawnictwa www.zaszafie.pl.

W ramach współpracy z internetowym wydawnictwem Goneta.net wydał tomiki wierszy takie jak „Słowa pisane na skrawku papieru” czy elektroniczne książki takie jak „Plemię”. Wziął udział w projekcie organizowanym pod patronatem internetowej wydawnictwa www.bezkartek.pl, którego wynikiem było napisanie i wydanie internetowej książki pt. „Płomień Śmierci”. W wydawnictwie e-bookowo ukazała się jego książka „Quattuor Insanitas”.